

Szczecin, 29 czerwca 2018

Dr hab. Piotr Krupiński
Instytut Polonistyki, Kulturoznawstwa
i Dziennikarstwa
Wydział Filologiczny
Uniwersytetu Szczecińskiego

UNIwersytet warszawski
WYDZIAŁ POLONISTYKI
wpłynęło dnia 9.07.2018r.

RECENZJA ROZPRAWY DOKTORSKIEJ MGR. DANIELA CIESIELSKIEGO
*KULTURA BARDOWSKA WOBEC LEGENDY ŻYCIA
EDWARDA STACHURY I MARCINA ŚWIETLICKIEGO*

Niezbyt częsta i w pewnej mierze wyjątkowa sytuacja, jaką jest obowiązek ponownego zrecenzowania rozprawy doktorskiej, obliguje recenzenta do szczególnego rodzaju reлектury, lektury, która – w pierwszej kolejności – skupiać się będzie na szczegółowej analizie modyfikacji i korektur, wprowadzonych przez Doktoranta w strukturę napisanej przez siebie pracy.

Rzecz jasna jako recenzent w pełni zdaję sobie sprawę, że zadanie, przed jakim przyszło stanąć mgr. Danielowi Ciesielskiemu, z wielu powodów nie należało do najłatwiejszych. Aż chciałoby się w tym miejscu przywołać znany kartezyjański paradoks, przypominający nam, że niekiedy dużo łatwiej wznieść miasto od podstaw, od fundamentów, niż mozolnie przebudowywać istniejący od dawien dawna miejski organizm. Oczywiście w wypadku ocenianej przeze mnie rozprawy ani nie było czasu na tak radykalny krok, ani także – co chyba istotniejsze – nie było intencją recenzenta zachęcanie do tak gruntownej restrukturyzacji przedstawionego do oceny dzieła. Wskazując mniejsze i większe mankamenty rozprawy, równocześnie podkreślałem jej niewątpliwe atuty: przede wszystkim oryginalny porównawczy koncept, wsparty przez ogrom wykonanej przez Doktoranta tekstowej, ale i pozatekstowej kwerendy. Właśnie ów pozaliteracki aspekt, skupiający się w ponawianych przez Autora próbach odpowiedzi na pytania: czym jest pisarska charyzma? Co sprawia, że rodzi się literacka legenda? – wydaje mi się tu szczególnie godzien podkreślenia.

Tak wytyczony kierunek poszukiwań nie mógł pozostać, i nie pozostał, bez wpływu na koncepcję metodologiczną przedstawionej do oceny rozprawy. Optyka, jaką w swojej pracy dość konsekwentnie stosuje mgr Daniel Ciesielski, tylko w pewnym zakresie, i to wcale nie najistotniejszym, jest optyką *stricte* literaturoznawczą; autor pracy raczej nie ukrywa przed czytelnikami, że tym, co szczególnie go intryguje w znanej (i dość „przykurzonej”

współcześnie) dychotomii: „życie i twórczość pisarza”, jest właśnie pierwszy element. Szeroko pojmowany żywioł biograficzny, „legenda życia”, „charyzmatyczność życia barda”. Jeśli będziemy pamiętać o tej kluczowej inwersji, przestanie dziwić, że dla Doktoranta równie istotne jak wiersze i piosenki Edwarda Stachury będą jego jeansy, guzik od kurtki douglasówki czy zawartość podróznego chlebaka (tę samą uwagę w niemal równym stopniu odnieść można do intrygującego autora fenomenu popularności Marcina Świetlickiego). Ale mówiąc o metodologii, chciałbym podkreślić coś jeszcze, coś, co uderza już w pierwszym lekturowym kontakcie z przedstawioną rozprawą: myślę tu o niekwestionowanym emocjonalnym zaangażowaniu Autora, o jego nieskrywanej fascynacji twórczością, ale również – jak podkreślałem – biograficzną legendą bliskich mu pisarzy.

By się o tym przekonać, lekturę prezentowanej pracy doktorskiej dość paradoksalnie rozpocząć moglibyśmy od końca, to znaczy od uważnej analizy dołączonych do rozprawy aneksów. Jeden z nich – fotograficzny – otwierają reprodukcje dwóch rysunków, i to właśnie na nich chciałbym na moment skupić recenzencką uwagę. Przywołane ilustracje składają się na osobliwy portret podwójny, symetryczny konterfekt tytułowych bohaterów rozprawy: Edwarda Stachury i Marcina Świetlickiego. Tym, co jednak w owych graficznych pracach intryguje najbardziej, jest fakt, że zostały wykonane przez samego doktoranta (o czym informuje podpis pod rysunkami, s. 375).

A wspominam o tym dlatego, gdyż wydaje mi się, że w zgodzie ze znaną regułą suplementu, z tego niepozornego, graficznego marginesu, dałoby się wydedukować kilka wniosków fundamentalnych dla lektury przedstawionej pracy jako narracyjnej całości. Po pierwsze, omawiane tu portrety stanowią w mojej opinii świadectwo wyjątkowego zaangażowania autora, niezatarty ślad więzi emocjonalnej, jaka niewątpliwie połączyła Doktoranta z bohaterami jego – przypomnijmy – naukowej pracy. Po drugie, gest umieszczenia w ruchomych ramach dysertacji elementu z pozadyskursywnego porządku, interpretować można jako swoistą deklarację polemiki z kanonem mowy naukowej, jako próbę poszerzenia granic akademickiej konwencji. „Są takie sfery wiedzy o bliskich mi pisarzach, do których nie sposób dotrzeć li tylko słowami” – zdaje się sugerować doktorant. Oczywiście z tak odczytywaną implikowaną deklaracją wiąże się cały splot problemów metodologicznych. Można by, a właściwie nawet należałoby bowiem zapytać, czy zasygnalizowane tu zaangażowanie autora nie kłóci się z tak ważną dla każdego badacza postawą dystansu, bez której wszelka analiza i interpretacja jeśli nie jest niemożliwa, to przynajmniej znacząco utrudniona. Próbując rozwikłać ów dylemat, wyraźnie powiem zatem, że w mojej opinii Doktorantowi udało się nie przekroczyć tej ruchomej linii, za którą

fascynacja przedmiotem badań zagłuszałaby prymarną, a więc poznawczą funkcję jakiegokolwiek działalności badawczej.

Jest to ważne również dlatego, że zadanie, z jakim postanowił zmierzyć się Doktorant, doprawdy nie należy do łatwych: sam pomysł tytułowej paraleli, analitycznego zestawienia ze sobą życia i twórczości słynnego Steda oraz Marcina Świetlickiego, z pewnością trudno zaliczyć do oczywistych skojarzeń historycznoliterackich. Rzec można, że koncept to w równym stopniu inspirujący, intelektualnie ożywczy, co prowokujący do polemiki. Rzeczywiście, w polskiej historii literatury i krytyce literackiej próżno szukać książki, czy choćby tylko szkicu, które na taką skalę eksponowałyby podobieństwo pisarstwa obu twórców, a mówiąc precyzyjniej, obecność wspólnych punktów na mapie ich „życiopisarskiej” aktywności. Z pewnością stanowi to ważny atut recenzowanej rozprawy, której autor – wzorem Stachury – najwyraźniej unika udeptanych dróg i ścieżek, co samo w sobie wydaje się jak najbardziej godne pochwały. Doceniając ów nowatorski rys interpretacyjnego przedsięwzięcia, musimy jednak postąpić krok dalej, i zapytać o podłoże skonstruowanej przez Doktoranta paraleli, o przyczyny, jakie kryją się za zestawieniem dzieł właśnie tych, a nie innych autorów. Innymi słowy, należałoby wyekscerpować z pracy te elementy, które powinny przekonać czytelników, że zaproponowany porównawczy koncept: Stachura – Świetlicki, jest nie tylko w pełni możliwy do pomyślenia, ale wręcz stanowi lukę w polskim literaturoznawstwie, którą pilnie należało wypełnić.

Pierwszą odpowiedź na zasugerowane powyżej pytanie przynosi tytuł rozprawy, tytuł, dodajmy, co najmniej nieoczywisty. Gdyby spróbować naszkicować jego mapę, okazałoby się, że główne zagadnienie pracy, punkt, do którego zmierzałby mgr Daniel Ciesielski jako interpretator, jest wyznaczony przez krzyżujące się dwie trajektorie – linię „kultury bardowskiej” oraz linię „legandy życia” omawianych przez autora poetów. Tu powinniśmy jednak na moment się zatrzymać. O ile drugi z wymienionych elementów jest dość dobrze zakorzeniony w refleksji literaturoznawczej, czy ogólniej – humanistycznej (przypomnieć można choćby klasyczne studium Andrzeja Z. Makowieckiego¹, na które zresztą Doktorant kilkakrotnie się powołuje), o tyle pierwszy budzi wątpliwości już na słowotwórczym poziomie. Słowa „bardowski” nie odnajdziemy np. w *Słowniku języka polskiego* PWN (<https://sjp.pwn.pl/szukaj/bardowski.html>), którego internetowa edycja z niejakim niedowierzaniem będzie się dopytywać, czy aby na pewno chodziło nam właśnie o rzeczony słowo.

¹ Zob. A.Z. Makowiecki, *Trzy legandy literackie. Przybyszewski, Witkacy, Gałczyński*, Warszawa 1980.

Oczywiście zdajemy sobie sprawę, że polszczyzna jak każdy inny język ewoluuje, i nie da się wykluczyć, iż w bliższej lub dalszej przyszłości podobny przymiotnik odrzeczownikowy zasili leksykograficzne zasoby rodzimej mowy, póki co jednak interesującego nas leksemu słowniki nie odnotowują, co samo w sobie warte byłoby chyba krótkiego komentarza. Tworząc przymiotniki, pamiętać musimy nie tylko o kryteriach morfologicznych (z tego punktu widzenia słowo „bardowski” nie wzbudza większych kontrowersji), ale również o ich funkcjonalności, o tym, by dany przymiotnik dostarczał nam dodatkowych informacji o rzeczowniku, aby określał pewne cechy jakościowe lub relacyjne charakteryzowanych osób, rzeczy, zjawisk czy pojęć. Jeśli będziemy mieć tego świadomość, może się okazać, że fakt, iż słowo „bard” nie zdołało wygenerować przymiotnikowego „cienia”, stanowi dla nas istotną wskazówkę poznawczą, dalece wykraczającą poza przestrzeń rozważań *stricte* językoznawczych. Otóż o ile nie mamy kłopotu z odpowiedzią na pytanie, kim są/byli bardowie, i to zarówno ci celtyccy, jak i ich współczesne „późne wnuki”, o tyle już nie tak łatwo byłoby nam wskazać ich stałe, niezmiennie cechy czy właściwości. Z pewnych względów tak przedstawiające się zadanie wydaje się – przynajmniej w opinii piszącego te słowa – niewykonalne, a co za tym idzie, pojawia się kluczowa wątpliwość, czy przypadkiem autor recenzowanej rozprawy nie traktuje wszystkiego, co wiąże się z życiem i twórczością bardów w sposób nazbyt esencjalistyczny. Zakładający, że bez trudu jesteśmy w stanie podać skończony zbiór cech, które interesujące nas postaci – bardowie – koniecznie muszą posiadać, bo w innym przypadku przestaną być bardami.

Z wolna puentując tytułowy wątek, nie mogę nie podkreślić, że gdyby praca doktorska Daniela Ciesielskiego miała dużo prostszą formułę tytułową, np. *Edward Stachura i Marcin Świetlicki jako współcześni bardowie* (być może nawet z niewidocznym znakiem zapytania), udałooby się autorowi uniknąć zbędnego terminologicznego zamieszania. Jak przekonuje jednak uważna lektura całości pracy, nasz problem dalece wykracza poza terytorium pojedynczego słowa, i w istocie ma charakter fundamentalny. Dotyczący odpowiedzi na wiązkę kluczowych pytań: kim jest bard? Jak to pojęcie definiuje autor? Co łączy, a co dzieli bardów „wczorajszych” i „dzisiejszych”? W świetle analizowanej przeze mnie pracy pytania te wydają się tym pilniejsze, że autor zdecydował się – jak wspominałem – na wybór co najmniej nieoczywisty. O ile bowiem Edwarda Stachurę bez wątpliwości jesteśmy w stanie ulokować w kręgu szeroko pojętego bardyzmu, o tyle wybór autora *Zimnych krajów*, eufemistycznie to ujmując, wydaje się co najmniej problematyczny. Z tym większą uwagą powinniśmy prześledzić linię argumentacyjną Doktoranta, sprawdzić, do jakiego stopnia

słowa-klucze recenzowanej rozprawy („bard”, „bardyzm”, „kultura bardowska”) podlegają procesom dekontekstualizacji i rekontekstualizacji.

Zanim spróbujemy zrekonstruować definicję barda zaproponowaną przez mgr. Daniela Ciesielskiego, w krótkich słowach przypomnijmy, jak to pojęcie funkcjonuje w ramach współczesnej humanistyki. Jak dobrze wiadomo, można tu mówić o historycznoliterackim rozwarstwieniu, o dychotomii, której jeden biegun odsyła nas ku starożytności i średniowieczu, ku określanym tym mianem poetom i pieśniarzom działającym w Galii czy wśród celtyckich plemion Irlandii, Szkocji czy Walii, gdzie ich tradycja przetrwała aż do XVI stulecia. Ale jest i biegun ściśle powiązany ze współczesnością, z drugą połową XX wieku, i to właśnie to drugie rozumienie stanowi macierzysty kontekst dla rozważań zaproponowanych przez Doktoranta. Przypomnijmy za Karoliną Sykulską; a zatem „bard” współczesny to „poeta-śpiewak, wykonujący piosenki najczęściej własnego autorstwa, akompaniujący sobie na gitarze (rzadziej innym instrumencie); w swoich utworach komentuje bieżącą sytuację polityczno-społeczną, odwołuje się do wydarzeń historycznych, porusza problemy moralne; przekazując w nich pewne uniwersalne wartości, idee, refleksje, krytykę rzeczywistości, postrzegany jest jako kulturowo-moralny autorytet”².

Jeśli zgodzimy się z cytowaną autorką, okaże się, że – mówiąc w półzartobliwym skrócie – nie wystarczy tylko grać i śpiewać, ale kluczowe jest to, czego dotyczy intonowana pieśń (zwana niekiedy songiem, protest-songiem). Innymi słowy, tym, co sprawia, że artysta w społecznym odbiorze przekształca się niekiedy w barda (a mamy prawo zakładać, że jest to proces niezwykajny, niekiedy zdarzający się tylko raz „na pokolenie”), jest jego nieskrywane społeczno-polityczne zaangażowanie, co w naszych polskich realiach wiązało się w XX wieku najczęściej z gestem antykomunistycznego oporu. Właśnie w ramach tego paradygmatu należałoby rozpatrywać recepcję twórczości takich artystów jak Jacek Kaczmarski, Przemysław Gintrowski, Jan Krzysztof Kelus, Jacek Kleyff czy Leszek Wójtowicz. Zwłaszcza pierwszy z nich, do którego przyłgnęło miano barda „Solidarności”³, a zarazem sukcesora tradycji Włodzimierza Wysockiego, Aleksandra Galicza, Karela Kryła, najpełniej wpisująłby się w rekonstruowany tu wzorzec.

Najwyższa pora, aby sprawdzić, jak do tej terminologicznej tradycji odnosi się Doktorant. Już na samym początku stwierdzić należy, iż trudno oprzeć się wrażeniu, że pod

² K. Sykulska, *Kim jest bard? Współczesne rozumienia terminu*, w: *Bardowie*, red. J. Sawicka, E. Paczoska, Łódź 2001, s. 197.

³ M. Pęczak, *Śpiewający swetrowcy. Bardowie wczorajsi i dzisiejsi*, „Polityka” 29.10.2012, <https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/kultura/1531887,2,bardowie-wczorajsi-i-dzisiejsi.read> (dostęp: 01.03.2018).

piórem mgr. Daniela Ciesielskiego termin „bard” przekształca się w pojęcie o nader elastycznych konturach. Oto dowód, który znajdujemy na 47 i 48 stronie rozprawy:

Do współcześnie występujących bardów można zaliczyć także Tomasza Żółtko, który od dwudziestu pięciu lat sam pisze, śpiewa i gra na gitarze niemal wyłącznie swoje piosenki. (...) A więc *sensu stricto* mieści się w definicji barda. (...) Innymi bardami są Paweł Piekarczyk, Robert Kasprzycki czy też Barbara Ponichtner (znana niegdyś jako siostra Magdalena Nazaretanka). Oczywiście nie sposób wymienić wszystkich. (s.47-48)

Trudno o fragment w wyższym stopniu prowokujący do polemiki. Rzecz jasna nie mam nic przeciwko twórczości Tomasza Żółtki (nazwiska zakończone na –o powinniśmy jednak odmieniać), ale nominowanie go – podobnie jak pozostałych wymienionych w cytacie postaci – do kulturowej roli barda, z kilku powodów wydaje się co najmniej ryzykowne. Podobnie jak zamykająca przytoczony wyimek deklaracja osobliwego nadmiaru, nadreprezentacji bardów w polskiej kulturze współczesnej (jako bardowie na kartach pracy określani są m.in. Stanisław Staszewski, Stanisław Grzesiuk, ale również – co już chyba nie jest tak oczywiste – Antonina Krzysztoń, Marek Gałązka, Jan Kondrak czy Jacek Kowalski). Puentując, stwierdzić by należało, że autor rozprawy w poszukiwaniu tego, co określilibyśmy jako *differentia specifica* bardyzmu, zastosował regułę nazbyt daleko idącej inkluzji, w wyniku której bardem może stać się niemal każdy, kto „występuje jako solista, śpiewa wyłącznie swoje wiersze, akompaniując sobie gitarą” (s. 47).

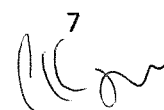
A *propos* gitary, gdyby Autor rozprawy chciał pozostać purystą, kategorycznie stwierdzić by musiał, że owego kryterium nie spełnia jeden z protagonistów jego dysertacji. Chodzi oczywiście o Marcina Świetlickiego. Tymczasem – w zgodzie z popularną regułą, mówiącą, że „wyjątek potwierdza... regułę”, na 171 stronie rozprawy mgr Ciesielski wprowadza formułę „barda nietypowego”, to znaczy takiego, który nie tylko „korzysta z pomocy muzyków”, ale i jego śpiew z wielu względów nie należy do typowych, zdecydowanie bliżej mu do bieguna melorecytacji.

Jak zatem widzimy, jedną z głównych intelektualnych aspiracji przedstawionej rozprawy jest ambitna, ale i niełatwa do przeprowadzenia próba poszerzenia semantycznego zakresu słowa „bard”, śmiała próba dekontekstualizacji, w wyniku której twórczość bardów nie byłaby ograniczana li tylko do wymiaru didaskaliów do społeczno-politycznej rzeczywistości. Najwyższa pora, by zapytać: do jakiego stopnia projekt zaproponowany przez Doktoranta mógł się powieść? Nie ukrywam, że – jako czytelnik – nie czuję się w pełni przekonany. Przede wszystkim dlatego, że Autor pracy posłużył się chyba jednak zbyt labilnym mianownikiem. W ramach zaproponowanej w pracy definicji w pewnym momencie

stopniowo zaczęły rozmywać się granice intrygującego Autora muzyczno-kulturowego fenomenu. Fenomenu, który ze zjawiska elitarnego, dostępnego jedynie dla nader nielicznych, przekształciłby się w zjawisko stosunkowo powszechne, a przy tym zaskakująco – heterogeniczne. Wewnątrz tego tygła obok twórczości autorów uznawanych w szerokim społecznym odbiorze za bardów (Kaczmarski, Gintrowski...) odnajdziemy wszelkie emanacje poezji śpiewanej, także tej pozbawionej moralno-politycznych inklinacji (mowa o twórczości znanej nam choćby z „trójkowego” cyklu audycji „Gitarą i piórem” czy z płyt zatytułowanych „Kraina łagodności”), a nawet twórczość bluesowo-rockową (Tadeusz Nalepa, Ryszard Riedel, Lech Janerka, Katarzyna Nosowska). Gdy rzeczywiście użyje się tak swobodnie rozszerzanego mianownika, skutek może być tylko jeden: z wolna zaczną nam się ulatniać różnice gatunkowe, a dostrzegać będziemy jedynie podobieństwa.

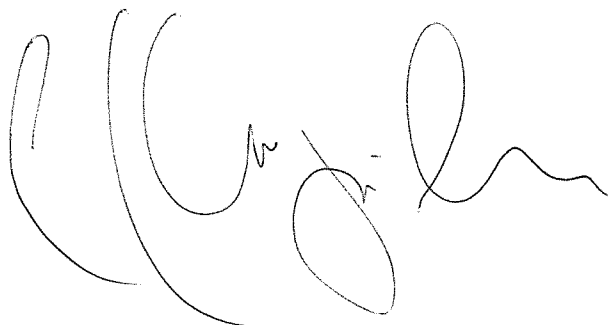
Po trosze stało się tak z zaproponowanym przez Doktoranta całościowym spojrzeniem na życie i twórczość Stachury i Świetlickiego; niczym na przywołanych w tej recenzji szkicach do portretu obaj twórcy zaskakująco upodabniają się do siebie: wymianie podlegają jedynie poszczególne rekwizyty (jeansy, chlebak i apaszka ustępują czarnym okularom, podkoszulkowi, nieodłącznym papierosom), niezmienny natomiast pozostaje magnetyczny wpływ na kolejne pokolenia odbiorców, określany przez Autora pracy po prostu jako charyzma. I śmiało można chyba rzec, że jest to najczęściej pojawiające się w rozprawie słowo.

To zapewne nie przypadek. Jak wcześniej podkreślałem, specyfika pomysłu na prezentowaną rozprawę polega bowiem również na tym, że ślady, którymi zdecydował się podążać Autor, wiodą wyraźnie poza teksty. Doktorant niekiedy przemienia się w dociekliwego reportera, niemal detektywa, poszukującego świadków, krewnych, osób, które osobiście znały Edwarda Stachurę, i które mogłyby pomóc wyjaśnić współczesnemu czytelnikowi, na czym polegał jego szczególny charyzmatyczny dar. Z oczywistych powodów „śledztwo” to ma nieco inny przebieg w wypadku wciąż żyjącego twórcy, jakim jest Świetlicki. Próbie rozwikłania intrygujących Doktoranta zagadek służą również przeprowadzone przez Niego i nader dokładnie omówione ankiety oraz wywiady. Wspominając o tych ostatnich, gwoli recenzenckiej rzetelności dodać muszę, iż nowa, skorygowana wersja rozprawy została poszerzona o obszerną i niezwykle interesującą rozmowę z Anną Świetlicką, matką poety. Nie ukrywam, że jestem bardzo wdzięczny Autorowi za to uzupełnienie: wywiad ów pozwala nam poznać poetę z nieznanej dotąd perspektywy, i jako taki stanowi ważny kontrpunkt dla wydanej niedawno *Nieprzysiadalności*, wywiadu-rzeki, jaki przeprowadził ze Świetlickim Rafał Księżyk.

7


Jednym z mankamentów pierwszej wersji rozprawy, który w mojej opinii uniemożliwił uruchomienie kolejnych etapów przewodu doktorskiego, była wyjątkowo niefrasobliwie przeprowadzona redakcja i korekta. Liczne literówki, błędy interpunkcyjne, stylistyczne, a nawet ortograficzne uniemożliwiały płynną lekturę. Z recenzencką satysfakcją muszę stwierdzić, że poza nielicznymi wyjątkami (pomyłki w zapisie nazwisk, np. Anna Dziewit, Agnieszka Rotkiewicz, s. 396) błędy te w nowej odsłonie zostały usunięte. Autor również, o co wyraźnie prosiłem, poddał przeprowadzone przez siebie wywiady autoryzacji – zapisy rozmów zostały skrócone, uspojnione, z pewnością zyskała nam rozprawa jako narracyjna całość.

Pora zatem na finalną konkluzję. Po ponownej lekturze oraz uwzględnieniu zmian i korekt wprowadzonych przez Doktoranta, pragnę stwierdzić, że rozprawa mgr. Daniela Ciesielskiego pt. *Kultura bardowska wobec legendy życia Edwarda Stachury i Marcina Świetlickiego* w mojej opinii spełnia kryteria, nakładane na rozprawę doktorską. Wnoszę tym samym o dopuszczenie jej Autora do dalszych etapów postępowania.

A handwritten signature in black ink, consisting of several large, fluid loops and a trailing line at the end.